

11 Państwo (prawie) stanęło

15 Zamknięci do odwołania

18 Biuro w domu

35 Tarcza nie wystarczy

42 Jak walczą inni

50 Pandemie zmieniały świat

56 Ilu zabije wirus

64 Życie na dystans

80 Kultura wirtualna

92 Mowa ulotkowa



Tematy tygodnia

- 11 Violetta Krasnowska, Marta Mazuś, Juliusz Ćwieluch
Kraj w czasach zarazy
- 15 Katarzyna Kaczorowska, Paweł Reszka, Mariusz Sepiolo
Kogo ugodził CoV-2
- 18 Cezary Kowanda, Agnieszka Sowa
Jak wygląda zdalna praca

Polityka

- 21 ROZMOWA ŻAKOWSKIEGO
Politolog prof. **Daniel Ziblatt**
o wielkich dylematach, jakie światu przyniósł wirus
- 24 Anna Dąbrowska, Wojciech Szacki
Dziwna kampania prezydencka

Społeczeństwo

- 27 Ryszarda Socha
Spór o nowe Parki Narodowe
- 30 Marcin Kołodziejczyk
Zakazana miłość
- 32 Joanna Cel
Prace dyplomowe na sprzedaż

Rynek

- 35 Adam Grzeszak
Rządowy pakiet ratunkowy
- 38 Adam Grzeszak
Ropna infekcja

Świat

- 42 Łukasz Wójcik
Ile państw, tyle strategii przetrwania
- 45 Jędrzej Winiecki
CHINY Krajobraz po walce
- 48 Aleksandra Lipczak
HISZPANIA Feministyczna rewolucja

Historia

- 50 Edwin Bendyk
Z dziejów pandemii
- 53 PROSTO Z KSIĄŻKI
- 54 Michał P. Garapich
Życie seksualne ziemian

Nauka

- 56 Marcin Rotkiewicz
Śmiertelne żniwo koronawirusa
- 60 Joanna Solska
Dla kogo respiratory

Ludzie i style

- 64 Aleksandra Żelaźńska
Wspólnota sieci

- 67 Michał Zaczyński
Moda: groźne uzależnienie od Chin

Kultura

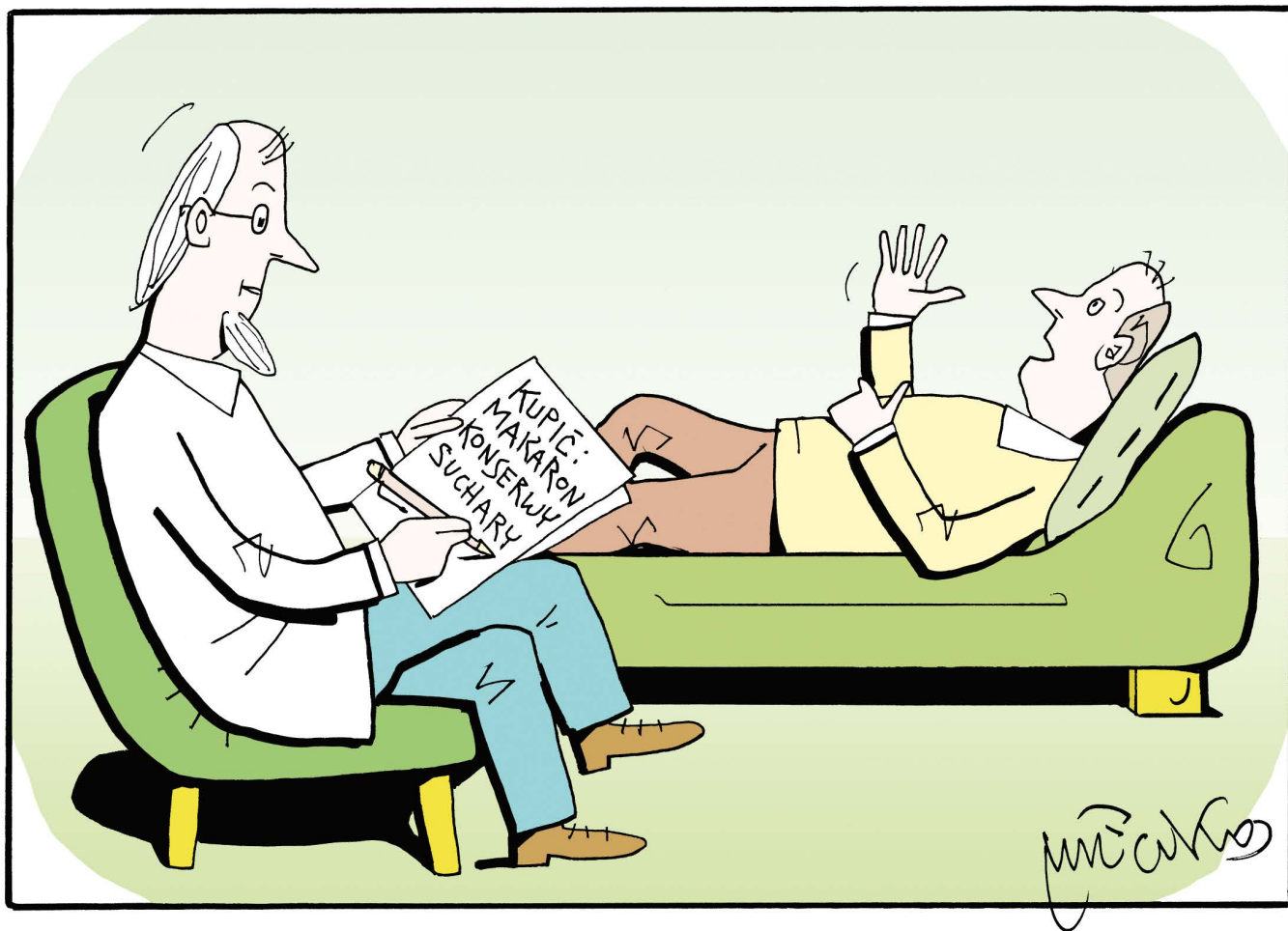
- 74 Jakub Demiańczuk
Kina bez widzów
- 78 Aneta Kyzioł
#MeToo: skazani z Hollywood
- 80 Jakub Knera
Sztuka online
- 83 Dorota Szwarzman
Sponsorzy Beethovena
- 86 KAWIARNIA LITERACKA Jacek Dehnel
- 87 MEA PULPA Kuby Wojewódzkiego

Na własne oczy

- 92 Juliusz Ćwieluch
fotografie Piotr Małecki
Apele do klienta

Stałe rubryki

- 4 Mleczko i Mizerski
- 5 Ludzie i wydarzenia
- 70 Afisz • 88 Passent
- 89 Tym • 90 Mizerski na bis
- 91 Do i od redakcji
- 98 Polityka i obyczaje



SŁAWOMIR MIZERSKI Z ŻYCIA SFER

Epidemia życia rodzinnego

Na skutek epidemii koronawirusa Polki i Polacy z dnia na dzień zostali zmuszeni do przebywania w domu razem ze swoimi najbliższymi. Ta nienormalna sytuacja wywołała zrozumiałą panikę. Oto dramatyczne relacje niektórych ofiar.

„Najgorszy był pierwszy wspólny obiad. Okazało się, że w domu jest nas pięć osób i jakieś dziecko. Podobno wszyscy tutaj mieszkamy. Normalnie do pracy wychodzę rano, wracam w nocy, czasem w ogóle, więc mogłem coś przeoczyć. Przykre, ale rodzice są już w takim wieku, że nie nadają się do wspólnego przebywania. Wczoraj próbowałem od matki pożyczyć pieniądze, ale udawała, że nie rozumie. Telewizor nap... od rana. Żeby chociaż puszczali jakieś mecze. Bardzo tęsknię za tym, żeby mnie tu nie było”.

„Już pierwszego dnia zorientowałem się, że dzieci strasznie wyrosły. Najmłodszego ledwo poznałem, bo nigdy nie ma go w domu, a jak jest, zamyka się w pokoju. Średni wyznał, że zrobił doktorat. Megazaskoczenie, bardzo się wzruszyłem. Chciałem nalać po kieliszku, niestety okazało się, że z powodu choroby alkoholowej od trzech lat nie pije. A od najstarszego dowiedziałem się, że się rozwodzi. Szok, bo nie wiedziałem, że się ożenił. Żona twierdzi, że mi mówiła, ale musiałem



oglądać mecz, bo mi umknęło. Szkoda, że nie ma z nami wnuczki, którą pamiętam, że mieliśmy”.

„Zdałem sobie sprawę, że swojej żony nie znałem w ogóle. Straszna, zasadnicza kobieta, nie wiem, jak z nią wytrzymałem. Schowała przede mną pilota; 10, 15 lat temu taka nie była. Mocno się posunęła od momentu, kiedy ostatnio rozmawialiśmy. Przyznała się, że od półtora roku jest na emeryturze. Córka, sądząc z obrączki na palcu, jest mężatką. Dowiaduję się, że popiera Kidawę. Chyba już wolałbym, żeby była zakażona koronawirusem. Boję się, że jak ta epidemia się zaraz nie skończy, dojdzie do jakiegoś nieszczęścia”.

Razem z całą rodziną popieramy prezydenta, bo też nie ma lekko. Ta jego Agata wygląda na wymagającą. Z drugiej strony zazdroścę mu, bo jak już z nią nie wyrabia, nie musi kisić się w domu. Wkłada to wojskowe wdzianko i jedzie gdzieś z wizytą. Boję się, czy przy okazji nie roznosi wirusa. Nie wiem, czy ze względu na te jego wizyty nie powinno się wprowadzić stanu klęski żywiołowej”. „Mija nasz trzeci tydzień razem. W najgorszym stanie jest babka, która mówi, że chciałaby już umrzeć. Doskonale ją rozumiem. Gdy tak ze sobą przebywamy, rodzi się pytanie: jak dalej żyć? Nie mam złudzeń, nasze życie rodzinne raczej nigdy nie będzie już takie samo”.

Sygnal opamiętania



Jerzy Baczyński

Wciąż trudno uwierzyć w to, co się dzieje: w ciągu zaledwie kilkunastu dni zmieniło się wszystko, nasz sposób życia, plany, priorytety, emocje. Przypomnijmy sobie, co nas zaprzętało jeszcze parę tygodni temu: szkolne ferie, wyjazdy zimowe, sprawa Banasia, konwencje wyborcze kandydatów na prezydenta. Kiedy zaglądam do jeszcze świeżych, niedawnych numerów POLITYKI, wydaje się, jakby pochodziły z innego świata. Teraz i my, jak tysiące firm, pracujemy zdalnie; budynki redakcji opustoszały. Staliśmy się częścią wielkiego eksperymentu społecznego: sprawdzamy, czy można żyć i pracować na odległość; być osobno – trzymając przepisowy społeczny dystans – i jednocześnie jakoś być razem, przy pomocy komputerów i smartfonów. To „życie w trybie zdalnym” próbujemy uchwycić w tym nietypowym numerze, gdzie spora część materiałów dotyczy epidemii i jej rozlicznych konsekwencji. Ale przecież i tak tylko o tym mówimy.

Więc najpierw opis. Wszelkimi dostępnymi sposobami nasi reporterzy zbierali relacje, często naprawdę dramatyczne, z różnych miejsc kraju: z granicy, ze szpitali, z sanepidu, z miejsc kwarantann, sztabów kryzysowych. Trafili na wiele absurdów i znaków chaosu, ale też budujących przykładów nowej solidarności, samopomocy, samodyscypliny. Poruszające są rozmowy naszych dziennikarzy z „ugodzonymi”, czyli właścicielami i pracownikami restauracji, salonów usługowych, hoteli – z ludźmi, którym w ciągu kilkunastu godzin świat zwał się na głowę. Piszemy też, rzecz jasna, o oferowanej przez państwo – niewystarczającej i przereklamowanej – pomocy dla tej pierwszej wielkiej grupy ofiar epidemii. Nasz dział naukowy analizuje dane statystyczne, próbując rzeczowo odpowiedzieć na pytanie, jak śmiertelny jest wirus, ilu z nas może nie przeżyć spotkania z COVID-19 i dlaczego tak straszne żniwo zbiera on we Włoszech. Opisuemy i oceniamy strategie, jakie różne państwa przyjęły w walce z epidemią. Nasi autorzy i rozmówcy próbują też mierzyć się z najtrudniejszym dziś pytaniem: jakie będą gospodarcze, polityczne, społeczne, psychologiczne skutki pierwszej od stu lat globalnej pandemii?

Bieżąca polityka, nawet w POLITYCE, musiała zejść na dalszy plan. Czekaliśmy jednak od dłuższego czasu na publiczne wystąpienie najważniejszego dziś polityka w Polsce – Jarosława Kaczyńskiego. Sytuacja jest nadzwyczajna, napięta, miliony ludzi są u progu paniki; potracili źródła utrzymania, mają podstawy bać się o bezpieczeństwo swoje i bliskich. Epidemiolodzy coraz twardziej domagają się *lockoutu*, czyli powszechnego zakazu wychodzenia z domu. Nie czas teraz na konflikt i rywalizację polityczną – takiego zdania jest ponad 70 proc. pytanym dziś Polaków. I co na to „naczelnik państwa”? W końcu zabrał głos, a to, co powiedział w wywiadzie dla RMF, było wstrząsające. Prezes PiS sprawiał wrażenie, jakby rzeczywiście dopiero co opuścił izolatkę, w której oglądał tylko TVP i TV Trwam. Wbrew alarmistycznym danym o postępach epidemii Jarosław Kaczyński ogłosił, że wybory prezydenckie powinny się odbyć „normalnie” 10 maja, bo „nie ma podstaw konstytucyjnych” (jakby wcześniej przejmował się konstytucją), aby ogłosić stan nadzwyczajny. Spotkania wyborcze

(i msze) mogą się odbywać „do 50 osób”, a panikujący lekarze mają „wiadome” opcje polityczne...

Nawet rozumiejąc kalkulacje wyborcze PiS (omawiamy je szerzej na s. 10 i 24), cała ta narracja Kaczyńskiego szokuje cynizmem: to czysty, a dziś wyjątkowo groźny „tupolewizm”. Wezwanie wyborców (nawet jeśli głównie Andrzej Dudę), lecz także setek tysięcy potencjalnych członków komisji wyborczych do udziału w hazardzie pod hasłem „śmiało, zmieście się” (zanim PiS straci sondażowe poparcie), to skrajna nieodpowiedzialność, na granicy przestępstwa.

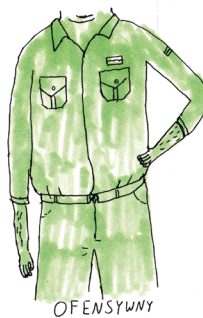
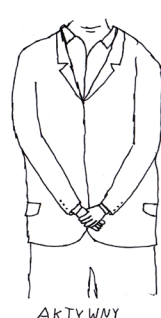
Na kilkanaście dni przed dziesiątą rocznicą katastrofy smoleńskiej Kaczyński jeszcze raz przypomniał, do czego może prowadzić lekceważenie – w imię doraźnych korzyści politycznych – procedur, opinii ekspertów i samych zagrożeń. (Wkrótce, razem z POLITYKĄ, ukaże się książka Grzegorza Rzeczkowskiego „Katastrofa posmoleńska”). Przypomniał także święte dla PiS zasady uprawiania polityki: nie cofać się (chyba że w ostatniej chwili), nie tłumaczyć, nie konsultować, pozostając oponentowi (co wciąż bezwzględnie wykonuje TVP). Niezależnie od godnych uznania wysiłków i starań państwowej administracji, w tym fatalnym momencie trafiliśmy na władzę, którą wyjątkowo trudno jest obdarzyć szacunkiem i zaufaniem.

Staramy się w tym numerze POLITYKI opisać i zrozumieć, co się z nami dzieje, choć rzeczywistość jest dziś równie kapryśna i nieprzewidywalna jak sam wirus. Jedyne, co do czego panuje powszechna zgoda, to że znany, oswojony świat kończy się na naszych oczach. A chaotyczna, coraz bardziej desperacka samoobrona naszych państw i społeczeństw potwierdza, jak bardzo byliśmy zadufani i jak w gruncie rzeczy pozostajemy bezradni, bezbronni, nieprzygotowani na spotkanie wielkich globalnych zagrożeń: nieznanych epidemii, zmian klimatu, wyczerpywania zasobów. Odpowiada mi jedna z nienaukowych teorii, jakie wywołał koronawirus: że oto Ziemia daje nam sygnał opamiętania. Już zresztą pojawiają się apele, aby ograniczyć intensywność podróży lotniczych, światowy transport towarów, zredukować liczbę i rozmach imprez sportu zawodowego, zwiększyć publiczne wydatki na służbę zdrowia, edukację, opiekę społeczną, naukę (znowu do łask i do mediów wrócili eksperci). Nie wiadomo, ile z tego zostanie, kiedy minie panika, ale orędownicy głębokiej korekty obecnego modelu życia dostali śmiertelnie mocne argumenty.

Pandemia zmieni też politykę; i możliwe, że na gorsze. Lęk i niepewność – mówi w rozmowie z POLITYKĄ prof. Daniel Ziblatt – to znakomita pożywka dla wszelkiej maści autorytaryzmów; oferujących iluzję bezpieczeństwa „rządów silnej ręki”. Ale doświadczenie epidemii pokazuje równocześnie siłę demokratycznego społeczeństwa – jego samoorganizacji, empatii, świadomej autodyscypliny – także pułapki własnego i narodowego egoizmu. Nie jest przesądzone, w którą stronę epidemia popchnie światową politykę. W Polsce ten wybór jest wyjątkowo klarowny.

Jan Koza

JAKI WYBRAĆ STRÓJ NA CZAS KAMPANII WYBORCZEJ?
(W CZASIE EPIDEMII)





COVID-19, TYDZIEŃ SIEDEMNASTY

Ponad miliard ludzi dostało zalecenie, aby pozostać w domu i wychodzić tylko w niezbędnych przypadkach; w tej grupie znalazło się 100 mln Amerykanów, m.in. z Nowego Jorku i Kalifornii, gdzie dramatycznie wzrosła liczba przypadków i jest ponad 100 ofiar śmiertelnych, oraz dołączyły w sobotę, na jeden dzień próby, setki milionów mieszkańców Indii. Obostrzenia są wszędzie szybko zaostrzane, zwłaszcza tam, gdzie dotąd były stosunkowo łagodne, a zalecenia zastępowane są zakazami.

Potwierdzają się oficjalne doniesienia z Chin: w Hubei, pierwszym ognisku epidemii, według tamtejszych danych przez kilka dni nie zanotowano zachorowań. Od początku epidemii zanotowano ich na świecie ponad 350 tys. (dane z 23 marca). Epicentrum zarazy przeniosło się do Europy, a kolejne groźne tworzy się w USA: ponad 35 tys. zarażeń. Ciągłe najbardziej dramatyczna sytuacja jest we Włoszech: ponad 59 tys. zachorowań; szybki przyrost zanotowała Hiszpania, 33 tys., i Niemcy – ponad 26 tys. Krytyczna sytuacja panuje w Iranie – ponad 23 tys. zarażonych, pogarsza się we Francji – ponad 17 tys.

Włochy przodują w Europie również w liczbie ofiar śmiertelnych – 5476 osób, dalej Hiszpania – 2206, Iran – 1812, Francja – 674, i Wielka Brytania – 289.

Merkel w kwarantannie



Niemcy przeszły w tryb awaryjny. W weekend kanclerz **Angela Merkel**, w porozumieniu z premierami wszystkich 16 landów, ogłosiła zaostrzenie reguł antyepidemicznych. Na całym terytorium naszych sąsiadów wprowadzono zakaz publicznych spotkań trzech lub większej liczby osób – to jak dotąd najbardziej radykalne rozwiązanie w Europie. Wyjątki są trzy – zakaz nie dotyczy rodzin, osób mieszkających ze sobą (jak

to sprawdzić?) i spotkań o charakterze zawodowym. Do listy zamkniętych sklepów i punktów usługowych dołączyły zakłady fryzjerskie, kosmetyczne i spa. Od weekendu restauracje mogą działać tylko „na wynos”. Te nowe regulacje mają obowiązywać przez co najmniej dwa tygodnie.

Jednocześnie Merkel poinformowała, że sama poddaje się kwarantannie. Okazało się, że koronawirusem zarażony jest lekarz, który w piątek szczepił kanclerz przeciwko zapaleniu płuc. Wcześniej, w szeroko komentowanym i chwyalonym orędziu, Merkel apelowała o odpowiedzialność i samoograniczenie bez względu na regulacje. Część komentatorów odczytuje więc decyzję o kwarantannie jako chęć dania przykładu. W poniedziałek niemiecki rząd obradował więc w formacie telekonferencji i przyjął m.in. pakiet stymulacyjny dla gospodarki o wartości 150 mld euro (potrzebna jeszcze zgoda Bundestagu). Do poniedziałku w Niemczech stwierdzono ponad 26 tys. zachorowań i 111 przypadków śmiertelnych spowodowanych koronawirusem.

Włochy: ciężarówki z trumnami

Włoski pejzaż: służba zdrowia, która już dawno przekroczyła granice wydolności, strach, odruchy paniki, oznaki buntu – i totalne zdziwienie, że to wszystko dzieje się naprawdę. Najczarniejsza godzina współczesnych Włoch – określił sytuację premier Giuseppe Conte, nazywając pandemiczny kryzys największym, z jakim przyszło się zmierzyć Włochom od zakończenia II wojny. W dwa tygodnie po drastycznym ograniczeniu możliwości poruszania się na całym terytorium kraju statystyki ciągle rosną: sobota przyniosła 4821 nowych przypadków, zmarło 793 osób. W niedzielę dynamika zarażeń i wzrostu liczby ofiar zmniejszyła się, ale nadal przekracza 650 osób dziennie. Rząd ogłosił kolejne ograniczenia: zamknięto wszystkie zakłady produkcyjne, które nie mają strategicznego znaczenia, wprowadzono także zakaz wyjazdu z gminy miejsca zamieszkania.

Wszyscy muszą się szybko uczyć nowego życia, zwłaszcza że żyło się tu zawsze bardzo rodzinnie i wielopokoleniowo. Trzeba się też nauczyć sytuacji ostatecznych: z bliskimi nawet nie można się pożegnać, nie mówiąc już o czuwaniu w szpitalu; rodzina zawiadamiana jest o zgonie telefonicznie. Lokalna prasa w Bergamo, nazwanym włoskim Wuhanem, wychodzi z 10–12 stronami nekrologów. Także ostatnia droga zmarłych nie odbywa się w zwyczajowy sposób. Do bardzo krótkiej ceremonii dopuszczana jest najbliższa rodzina, ale i to nie jest gwarantowane. We wspomnianym Bergamo, ze względu na ogrom zgonów, 70 wojskowych ciężarówek wywoziło trumny do innych regionów na kremacje.

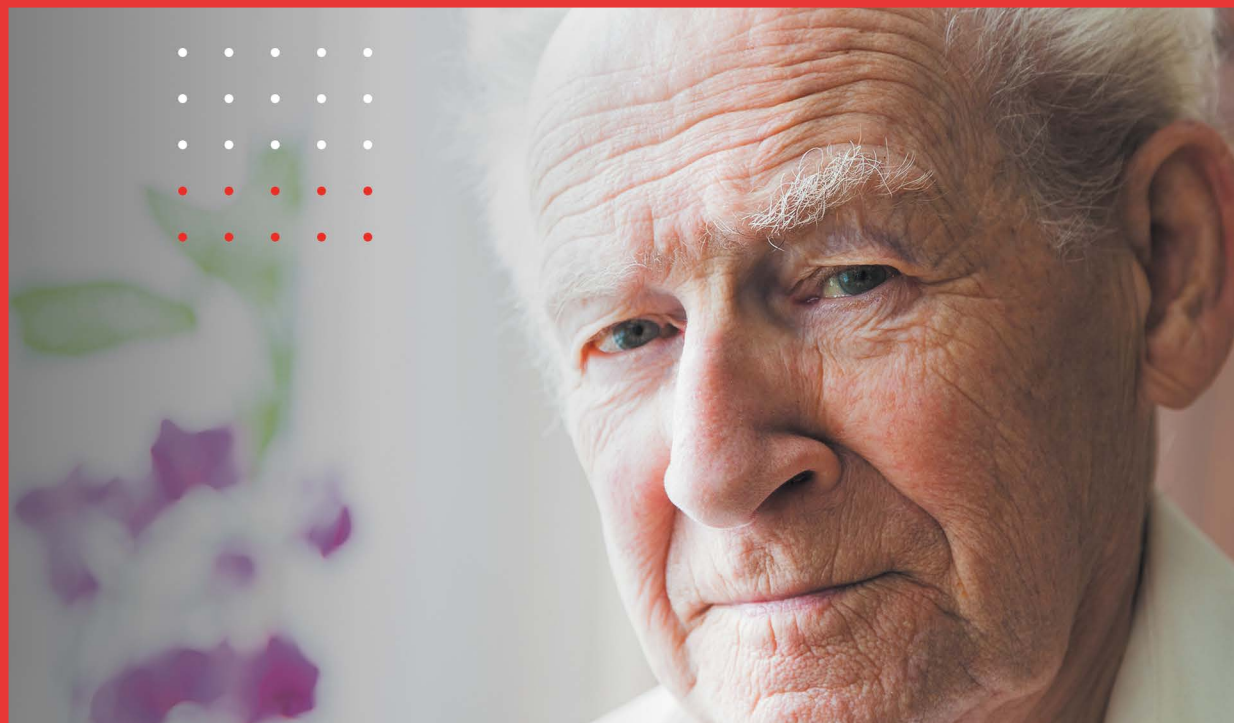
Już 19 marca zgonów z powodów koronawirusa we Włoszech było więcej niż w całym Chinach. Trwa poszukiwanie powodu, dla którego tyle osób umiera w najbardziej obciążonym regionie Lombardii. „Corriere della Sera” przedstawia dwie hipotezy: „albo faktyczna liczba zakażonych koronawirusem jest drastycznie, być może dziesięciokrotnie, wyższa od tej potwierdzonej badaniami, albo koronawirus zmutował. Na koncentrację zakażeń w okolicach Bergamo wpłynął mecz Atalanta–Valencia rozegrany 19 lutego na San Siro, to była bomba biologiczna”. Nikt nie wie, kiedy tendencja wzrostowa zachorowań zostanie zatrzymana. Epidemiolog Pierluigi Lopalco w wywiadzie dla dziennika „Repubblica” powiedział tylko, że „prognozy dotyczące pandemii są jak prognozy pogody – wiarygodne jedynie na trzy dni do przodu”.



© AP/EAST NEWS, REUTERS/FORUM

✂ Wytnij i rozwiń gdzie trzeba!

#Wspieraj
Seniora



**Sąsiedzie! Jesteś osobą starszą,
samotną bądź niepełnosprawną?**

Chętnie Ci pomogę!



zrobimy
zakupy



odbierzemy
pocztę



wyrzucimy
śmieci



wyprowadzimy
pupila

Nie musisz wychodzić z domu, żeby poznać życzliwość sąsiadów.
Chętnie zrobię dla Ciebie zakupy, wykupię leki w aptece,
odbiorę pocztę, wyprowadzę psa na spacer albo pomogę
w innej sprawie.

Mam na imię:

Kontakt:

Pomagaj - tylko **razem** pokonamy wirusa

Dowiedz się o **potrzeby sąsiada seniora**

Zabezpiecz siebie i osobę której pomagasz

Psiarze i kociarze bezpieczniejsi?

Zwierzęta domowe nie przenoszą koronawirusa! Nie pozbywajcie się ich! – takie komunikaty od czasu ogłoszenia stanu zagrożenia epidemicznego pojawiły się na stronach internetowych wielu lecznic. Wtórąją im największe sklepy internetowe z karmą i akcesoriami dla zwierząt, rozsyłając do stałych klientów informację o tym, że ani psy, ani wychodzące na dwór koty nie stanowią zagrożenia, zapewniając, że jedzenia dla ich pupili nie zabraknie.

– *Psy i koty na COVID-19 nie chorują, więc nie możemy się od nich zakazić*

– mówi dr Dorota Sumińska. – *One mają swoje wirusy z tej samej rodziny, Coronaviridae, ale to są zupełnie inne wirusy. Natomiast dzięki tzw. odporności krzyżowej ludzie, którzy mają częsty kontakt z koronawirusem psim czy kocim, mogą być mniej podatni na zakażenie SARS-CoV-2.*

Jak mleczarki, kobiety, które doły krowy, nie chorowały na prawdziwą ospę (tzw. czarną ospę), której ostatnia epidemia była w 1963 r. we Wrocławiu. A to dlatego, że krowy mają swój wirus ospy i kobiety mające z nimi styczność właśnie na zasadzie odporności krzyżowej nie chorowały na czarną ospę.

Lekarze weterynarii i personel pomocniczy lecznic powinni zatem czuć się bezpieczniejsi. Z drugiej strony mają jednak kontakt z dużą liczbą ludzi, więc obawiają się zarażenia. Nie zostawiają jednak swoich pacjentów bez pomocy. W niewielkim Grójcu na południowym Mazowszu, gdzie kilka dni temu cztery pielęgniarki z miejskiego szpitala zachorowały na COVID-19 (przywleczony przez jedną z nich ze szpitala w pobliskim Nowym Mieście nad Pilicą), lecznica weterynaryjna przestała wpuszczać ludzi. Pobiera w wejściu od opiekuna psa bądź kota.

Warszawski Lancet z uwagi na zaawansowany wiek i choroby przewlekłe dwóch lekarzy znacznie ograniczył funkcjonowanie. Z całodobowej stał się lecznicą czynną tylko 12 godzin. Drzwi są zamknięte, trzeba pukać i pacjenci są wpuszczani pojedynczo. O ile są w stanie

zagrożenia życia i zdrowia lub mają umówioną wizytę. Ale tych telefonicznie odsiewa dr Julitta Stępkowska. Ani ona, ani lekarze Jacek Stępkowski i Wojciech Pietrusiewicz nie przyjmują w realu.

Większości lecznic pracują prawie wszyscy w normalnym lub nieco okrojonym wymiarze godzinowym. Bo apele o to, żeby nie przychodzić z błahostkami, najpierw zadzwonić i zapytać, odniosły skutek. Lekarze wielu porad udzielają po telefonicznym wywiadzie. Mniej ważne zabiegi pielęgnacyjne, jak obcinanie pazurków, czyszczenie uszu, są odkładane. Lekarze zapewniają, że nic się też nie stanie, jeżeli o miesiąc przesuniemy termin odrobaczania czy szczepienia. – *Tylko nie odkładajmy za-*

bezpieczenia przeciwko kleszczom – apeluje lekarz weterynarii Adam Pietroń, który pracuje w warszawskim Centrum Zdrowia Małych Zwierząt Multiwet i w lecznicy Hau-Miau. – *Bo po lekkiej zimie jest ich mnóstwo i zaraz będziemy mieć lecznice pełne ciężko chorych psów z babeszjozą.*

Kierownicy lecznic wprowadzili obostrzenia zgodne z wytycznymi podczas pandemii: w poczekalni mogą przebywać jednocześnie tylko trzy osoby, w gabinecie jedna, zakaz odwiedzin w szpitalach, zakaz przychodzenia do przychodni całymi rodzinami. Lekarze weterynarii są świadomi, że mogą zarazić się nie od zwierząt, ale od ich opiekunów. A maseczki i rękawiczki jednorazowe także dla nich stały się towarem deficytowym.

Mimo że Światowa Organizacja Zdrowia już 10 dni temu wydała w sprawie zwierząt domowych i COVID-19 oficjalny komunikat, wciąż zdarzają się tacy, którzy nie dowierzają. Trudno się im dziwić, skoro w mediach wśród zaleceń na czas pandemii można przeczytać: unikanie bezdomnych kotów.

Dlatego np. prezydent Sosnowca Arkadiusz Chęciński na Facebooku zapewniał mieszkańców, że nie ma powodów do obaw. Schronisko w Sosnowcu odebrało kilkanaście telefonów zaniepokojonych opiekunów zwierząt. Ale przypadki porzuceń z powodu epidemii raczej się nie zdarzają. W warszawskim Schronisku Na Paluchu odnotowują wręcz mniejszy napływ zwierząt niż zazwyczaj. (AS)

Tygodnik na każdy dzień

Sytuacja jest wyjątkowa. Boimy się o bliskich i siebie, czujemy niepewność i stres. Rzetelna, prawdziwa, ekspercka informacja jest w czasie pandemii koronawirusa jedną z najważniejszych potrzeb. Znajdziecie ją, drogie Czytelniczki i Czytelnicy, **co tydzień w POLITYCE i w rytmie niemalże 24-godz. na: polityka.pl.**

Co ważne: POLITYKA jest i będzie dostępna w prawie wszystkich, poza nielicznymi wyjątkami, punktach sprzedaży prasy, w których była obecna przed wybuchem pandemii. Zarówno dystrybutorzy prasy, jak i sprzedawcy, dbając o siebie i swoich klientów, przestrzegają rygorystycznie zaleceń władz sanitarnych.

Codziennie cała redakcja pracuje zdalnie – ale ze zdwojoną energią – abyście mogli Państwo śledzić zmieniającą się sytuację w kraju i na świecie (relacje z każdego dnia pandemii aktualizujemy na bieżąco w naszym serwisie internetowym). Staramy się nie tylko informować, ale także wyjaśniać, tłumaczyć, radzić.

Paweł Walewski, dziennikarz naukowy i nasz redakcyjny lekarz, regularnie odpowiada na pytania medyczne. Karol Jałochowski analizuje modele matematyczne, starając się choć trochę przewidzieć, co nas czeka, a Piotr Rzymiski śledzi każdy strzęp informacji

o szansach na odkrycie leku lub szczepionki na SARS-CoV-2. Ewa Siedlecka pilnuje wprowadzanych przez obecną władzę rozwiązań prawnych, a Edeyta Gietka w swoich reportażach pisanych specjalnie na polityka.pl zastanawia się m.in. nad losem singli zamkniętych w swoich domach albo nad stanem naszych rodzinnych relacji w warunkach kwarantanny.

Na polityka.pl zamieszczamy też analizy sytuacji gospodarczej, relacje z innych państw, które toczą wojnę z koronawirusem (z Włoch, Francji, Hiszpanii czy Niemiec), aktualne komentarze publicystów POLITYKI, m.in. na temat sytuacji politycznej w naszym kraju w dobie walki z epidemią.

Strach ma wielkie oczy, także wtedy, kiedy jest uzasadniony. A od niego niedaleko do niepotrzebnej paniki i niebezpiecznie podkręconych emocji. W ostatnich tygodniach wszyscy chaotycznie szukamy informacji ze słowem „koronawirus” w tytule, wśród których jest sporo fake newsów. Dlatego w POLITYCE oraz na polityka.pl (także w naszych newsletterach i podcastach) chcemy opisać i zrozumieć, co się naprawdę dzieje; przejść razem z Państwem przez to, jedno z najbardziej traumatycznych, doświadczeń naszego życia.

REDAKCJA

Kiedy igrzyska, gdzie mistrzostwa?

Organizatorzy piłkarskiego kalendarza drogę od bezpodstawnego optymizmu do pobożnych życzeń pokonali w mgnieniu oka. Jak na razie mistrzostwa Europy zostały odroczone dokładnie o rok. Coraz bardziej wątpliwa staje się jednak koncepcja rozegrania ich w 12 europejskich miastach. Realisci nawołują, że pora na otrzeźwienie i wsłuchanie się w głosy epidemiologów, którzy twierdzą, że w nowym terminie (11 czerwca – 11 lipca 2021 r.) koronawirus wciąż będzie się tlił i tabuny podążających za swoimi reprezentacjami kibiców tylko go rozwłoka po kontynencie.

Być może turniej zostanie więc ograniczony do kraju, który całkowicie upora się do tego czasu z pandemią, no i oczywiście będzie dysponował odpowiednią infrastrukturą stadionową. Wstępną gotowość zgłosiła już Turcja, ale jeszcze przed wykryciem tam pierwszego przypadku koronawirusa. Tyle że nawet jeśli udałoby się takiego gospodarza znaleźć, co zrobić z kibicami? Wpuszczać tylko obywateli krajów, w których epidemia wygasła? Skąd jednak pewność, że nie zetknęli się z wirusem? Uzależnić zgodę na wjazd od okazania świadectwa przebytej kwarantanny? A co z uczestnikami turnieju: reprezentacjami i ich orszakami? Jeśli wciąż będą notowane przypadki zachorowań we Włoszech, w Hiszpanii albo Anglii (gdzie chłodno szacuje się, że wygaszanie epidemii potrwa ponad rok), odmówić tym drużynom prawa gry?

Co będzie z igrzyskami? W ubiegły piątek do Japonii zawitał znicznik olimpijski. Powitanie ognia na stadionie w Sendai towarzyszyła gorączka: 50-tys. tłum, kilkugodzinne oczekiwanie w kolejce do selfie na tle symbolu z Olimpij, atmosfera święta w oderwaniu od faktu, że światowy sport zamarł. Olimpijskie kwalifikacje zostały wstrzymane i nikt nie potrafi podać terminu ich wznowienia. Kanadyjski Komitet Olimpijski jako pierwszy poinformował, że reprezentanci tego kraju przyjadą do Tokio, ale najwcześniej za rok, jeśli tylko sytuacja zostanie opanowana.



Ruszyła lawina: przełożeni nowozelandzkich olimpijczyków zagrozili bojkotem, jeśli igrzyska nie zostaną zorganizowane w „bezpiecznym” terminie. A Australijski Komitet Olimpijski oficjalnie poinformował swoich sportowców, by szykowali się na Tokio 2021. Również Polski Komitet Olimpijski zaapelował o zmianę terminu. Już wcześniej do przełożenia igrzysk wezwały brytyjska federacja lekkoatletyczna oraz amerykańskie federacje pływania i lekkiej atletyki (mające największy wkład w olimpijskie medalowe żniwa reprezentacji USA), motywując to troską o zdrowie sportowców. Trudno, by MKOl zignorował ten głos – do jego budżetu w największym stopniu dokłada się amerykańska telewizja, spragniona pokazywania swoich sportowych herosów w olimpijskiej chwale.

Władze MKOl dały sobie cztery tygodnie na decyzję. Wydaje się, że hasło Tokio 2021 jest już nieuniknione. Nowa, wrześnieowa pora wielkoszlemowego turnieju tenisowego French Open, zwykle rozgrywanego na przełomie maja i czerwca, pokazuje, że dziś w sporcie nie ma już terminów niemożliwych. (MP)

Solidarność cyfrowa

Tam, gdzie państwo nie może, pomoże Widzialna Ręka – Visible Hand. Grupa pomocowa bez precedensu, zrzeszająca już setki tysięcy osób. Założył ją na Facebooku wykładowca akademicki z Warszawy Filip Żulewski. – *Sledziłem na bieżąco wszystkie doniesienia na temat koronawirusa – mówi. – Widziałem, jak strach wokół mnie narasta, sam zresztą też czułem niepokój. Zawsze uważałem, że wsparcie grupowe w różnych sytuacjach jest dla ludzi bardzo ważne, redukuje stres i niepewność. W środę, czyli w dniu, kiedy rząd ogłosił, że zamknięte zostaną wszystkie szkoły i przedszkola, wróciłem wieczorem do domu i napisałem do najbliższych znajomych na Facebooku, że tworzę taką grupę do wzajemnych kontaktów, i zaprosiłem do niej ok. 50 osób – opowiada.*

Nie przypuszczał nawet, że jego pomysł tak się rozprzestrzeni. Jego znajomi zaczęli do grupy dodawać swoich znajomych, a tamci swoich, i tak w ciągu zaledwie tygodnia grupa liczyła już ok. 150 tys. osób. Błyskawicznie pojawiła się ponad setka mniejszych grup lokalnych, dla konkretnych miast czy miasteczek; są też osobne grupy dla obcokrajowców (swoją grupę mają np. mieszkający w Polsce Ukraińcy). Liczba umieszczonych na Widzialnej Ręce wiadomości – jak podaje Filip Żulewski, który jest obecnie jednym z dziesięciu administratorów strony – sięga już 150 tys. Ich treść zmienia się, jak podkreśla Żulewski, w zależności od najnowszych



komunikatów podawanych przez media – gdy zamknięto szkoły, przez pierwsze dni dzielono się sposobami na naukę w domu; gdy zamknięto granice, ludzie dopytywali, co mają zrobić po powrocie, jak wygląda kwarantanna.

Na Widzialnej Ręce sprawy błahe i codzienne mieszają się z tymi wagi życiowej, a wręcz przeżyciowej. Dziewczynka proponuje, że w ramach wsparcia przez telefon śpiewa ludziom piosenki, weterynarz oferuje porady w sprawie zwierzątek przez internet, poradnia psychologiczna udziela wsparcia przez Skype'a. Ale są i takie cuda – dla dziewczynki na leczeniu podtrzymującym ostrą białaczkę limfoblastyczną znalazła się pielęgniarka, która pobierze krew i zawiezie ją do punktu badań, a rodzinie, która w związku z epidemią straciła środki do życia i zwróciła się do grupy o pomoc, zaoferowano kilkanaście ofert pracy dorywczej.

Dzięki Widzialnej Ręce na pomoc mogli liczyć pozbawieni wody i jedzenia ludzie stojący w korkach na granicy i osoby starsze zamknięte w domach. Opiekunowie niepełnosprawnych i pozbawieni środków do życia; bo znalazły się nawet osoby proponujące innym wsparcie ze swoich oszczędności – żeby było choć na podstawowe zakupy żywnościowe. Pomoc znalazła kobieta szykująca się do porodu w domu. Potrzebny był basen dmuchany i piłka gimnastyczna. Zostały dowiezione. Włosi, którzy zmagają się z pandemią w dużo ostrzejszym stadium, mają na to określenie: solidarność cyfrowa. W wydaniu polskim wypadła naprawdę dobrze. (MM)

KOMENTARZ



© MAX SKOWIDER

Wybory bez bezpieczników

Ewa Siedlecka

Sytuacja staje się coraz bardziej nie do ogarnięcia prawnie. Zagroza nam nie tylko COVID-19, ale też chaos wywołany nadprodukcją antywirusowego prawa i żonglowaniem przepisami. Opozycja boi się stanu wyjątkowego, choć i bez niego minister obrony narodowej wydał decyzję (désà vu) skierowania „oddziałów i pododdziałów” wojska do wsparcia działań policji. Jakich? Chyba sprawdzania, czy ludzie przebywający w miejscach publicznych nie powinni być aby na kwarantannie. Jak zauważa część prawników, bez wprowadzenia stanu nadzwyczajnego władza wprowadza szereg ograniczeń praw i wolności konstytucyjnych, jak wolność poruszania się (z prawem do całkowitego pozbawienia wolności dla chorych i podejrzanych o zakażenie oraz przymusem pracy), gospodarowania, zgromadzeń czy prawo do prywatności (np. gromadzenie danych tysięcy ludzi przekraczających granice). Jednocześnie te ograniczenia nie mają zabezpieczenia, jakie daje konstytucja w przypadku stanu wyjątkowego, czyli czasowość obowiązywania – nie dłużej niż 90 dni z możliwością jednorazowego przedłużenia o 60 dni. Nie wprowadzając stanu wyjątkowego, rząd narusza też konstytucyjne prawo do odszkodowania za działania władzy – ustawa o wyrównywaniu strat majątkowych wynikających z ograniczenia w czasie stanu nadzwyczajnego wolności i praw człowieka i obywatela daje każdemu prawo do ubiegania się o odszkodowanie. Władza to udaremnia.

Tymczasem wprowadzone ograniczenia są tak daleko idące, że zorganizowanie wyborów prezydenckich oznaczałoby złamanie wielu z nich. I – skoro mamy stan epidemii – spowodowanie powszechnego zagrożenia dla zdrowia i życia obywateli, za co można by rząd postawić przed Trybunałem Stanu. Bo mało prawdopodobne, żeby do 10 maja epidemia wygasła. We Włoszech po półtora miesiąca od pierwszych zakażeń epidemia potężnieje.

Wybory w warunkach ograniczeń stanu epidemii nie będą spełniały konstytucyjnych wymogów: powszechności i równości. Nie będą powszechne, bo obywatele internowani z powodu kwarantanny nie będą mogli głosować. Opowiadanie przez Jarosława Kaczyńskiego o chodzeniu z urną po domach świadczy o tym, że nie zna on prawa. Uchwalenie takiego rozwiązania byłoby wbrew orzecznictwu Trybunału Konstytucyjnego, że prawo wyborcze nie może być zmieniane na co najmniej pół roku przed wyborami. Inna sprawa, że Trybunał Julii Przyłębskiej mógłby w jeden dzień zmienić tę linię orzecniczą.

Tylko kto miałby chodzić z urną, skoro komisja wyborcza musi zostać w lokalu wyborczym? Trzeba by mieć dwa komplety każdej komisji (czyli dwa razy po 270 tys. osób); pytanie tylko, czy ludzie w ogóle będą się do nich garnąć, skoro to narażałoby ich na kontakt z tysiącami potencjalnie zarażonych osób? Członkowie komisji powinni chyba siedzieć w kombinezonach, goglach i maseczkach, co niekoniecznie wzbudzi zaufanie wyborców. A wyobraźmy sobie, że w tym stroju zapukają do mieszkań osób na kwarantannie...

Wybory w czasie epidemii nie będą równe, bo kandydaci nie mają równego dostępu do wyborców w sytuacji, gdy Andrzej Duda pod przykrywką dbania o bezpieczeństwo państwa lansuje się w mediach jako mąż opatrnościowy. Mało tego: nie wszyscy kandydaci zdołali zebrać podpisy, a ich zbieranie jest teraz – przez zalecenie niewychodzenia z domów – utrudnione.

Państwowa Komisja Wyborcza powinna wydać komunikat oceniający, czy w warunkach epidemii można przeprowadzić wybory. Tymczasem nie tylko tego nie robi, ale i dopuszcza do wyborów uzupełniających do samorządów lokalnych. Bo PKW nie składa się już z niezawisłych sędziów. Jest całkowicie pod kontrolą partii rządzącej, która decydowała o większości jej składu – podobnie jak o kandydatach na komisarzy wyborczych, którzy pilnują prawidłowości procesu wyborczego. Wybory uzupełniające w czasie epidemii mają dowodzić, że da się też przeprowadzić wybory prezydenckie. Nie trzeba zatem ich przesuwac, ogłaszając stan nadzwyczajny, czego domaga się opozycja.

O ważności wyborów orzeka Sąd Najwyższy. Jeśli wybory mimo wszystko się odbędą, SN powinien uznać je za nieważne. Ale o tym decyduje wybrana przez neoKRS Izba Kontroli Nadzwyczajnej SN. Więc ten bezpiecznik, podobnie jak PKW, też może nie zadziałać. Albo zadziałał w sposób paradoksalny: jeśli prezydent Duda mimo wszystko przegra wybory, Izba Kontroli Nadzwyczajnej mogłaby z czystym sumieniem orzec, że nie były one ani równe, ani powszechne, i je unieważnić. Następnie rząd mógłby wprowadzić stan nadzwyczajny, gdyby epidemia do tego czasu nie wygasła. I w ten „naturalny” sposób przedłużyć kadencję Andrzeja Dudy.

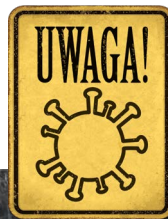
Opozycja domaga się wprowadzenia stanu klęski żywiołowej. Trzeba to było robić, zanim zagłosowała za ustawą antywirusową, która wprowadza większość rozwiązań z ustawy o klęskach żywiołowych. Teraz PiS mówi, że stan nadzwyczajny jest niepotrzebny.

Liderzy opozycji nie zauważają, że stan klęski daje PiS możliwość odwołania wyborów w nieskończoność. Bo w odróżnieniu od stanu wyjątkowego (którego opozycja się boi) nie gwarantuje maksymalnego czasu jego trwania. Można go wprowadzić na 30 dni, z możliwością przedłużenia za zgodą Sejmu, nie ma jednak – przynajmniej zagwarantowanego wprost – ograniczenia, na jak długo (ani że można to zrobić tylko raz). Te ograniczenia są przy stanie wyjątkowym.

Pojawił się pomysł, by wszyscy pozostali kandydaci na prezydenta się wycofali, a wtedy wybory prezydenckie się nie odbędą. Opiera się on na art. 293 Kodeksu wyborczego: „Jeżeli w wyborach (...) głosowanie miałoby być przeprowadzone tylko na jednego kandydata, PKW stwierdza ten fakt w drodze uchwały, którą przekazuje Marszałkowi Sejmu, podaje do publicznej wiadomości i ogłasza w Dzienniku Ustaw (...). Marszałek Sejmu ponownie zarządza wybory nie później niż w 14. dniu od dnia ogłoszenia uchwały PKW”. Ale od czego PiS ma TK? Orzeknie on w trybie pilnym, że przepis jest sprzeczny z konstytucją – np. godzi w konstytucyjną prerogatywę prezydenta decydowania o terminie wyborów albo wprowadza nieznaną konstytucji zasadę, że w wyborach musi być więcej niż jeden kandydat.

PiS podkreśla, że wybory są istotą demokracji. Epidemia jest czasem próby. Teraz się przekonamy, jak działa demokracja bez bezpieczników.

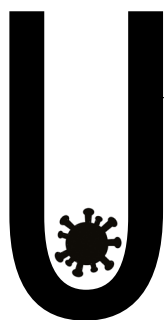
Państwo (prawie) stanęło



Korczowa, wielokilometrowa kolejka samochodów, busów i autobusów oczekujących na przekroczenie polsko-ukraińskiej granicy. Część pasażerów zdecydowała się dojść do przejścia na piechotę.

Zamknięte urzędy, zatrzymane pociągi, szpitale w chaosie, dramat na granicach. Policjanci udający, że ścigają przestępców, i straż miejska ze „szczekaczką” objeżdżająca dzielnice z komunikatem, że nie wolno ukrywać choroby. Państwo w czasach zarazy.

VIOLETTA KRASNOWSKA, MARTA MAZUŚ, JULIUSZ ĆWIELUCH



Urzędy w większości nie pracują. W miasteczku S. na Podkarpaciu już w poniedziałek 16 marca petentów witał przestraszony najmłodszy pracownik. Wyznaczono go, by mówił, że obsługa nieczynna. Pracowników wpuszczano, ale bocznymi drzwiami. Nie wiadomo, co z przeróżnymi urzędowymi obligacjami – za niewyrejestrowany na czas samochód czy niezrobione badania techniczne (do czego potrzebny jest dowód rejestracyjny) grożą kary. W Warszawie na wejściu stał strażnik i mierzył wchodzącym temperaturę. Wielu miało ją zaskakująco niską. Tych strażnik uspokajał, że to dlatego, że przyszli z dworu. „Dziś rekord pobiła sprzątaczką: 27,3 stopnia. Ale to była 5 rano, na zewnątrz jeszcze przymrozek” – opowiadał. Jeszcze gdzieś indziej za pośrednictwem stron internetowych

apelowano, by co się da załatwiać przez telefon lub e-mail, ewentualnie przekładać na zdrowsze czasy. Przyjmowano tylko sprawy narodzin i zgonów, a pozostałe dokumenty zalecano wrzucać do urny wystawionej w przedśionku. Tam, gdzie stanowiska obsługi częściowo działały, zabezpieczano je przenośnymi osłonami z pleksi. Ale w jednym z urzędów na Dolnym Śląsku pracownikom przekazano, że zamiast montażu „szyb” mogą liczyć na wyposażenie w policyjne przyłbice.

Działają urzędy stanu cywilnego. Tam też na wejściu zaczyna się od pomiaru temperatury. Do sal ślubów wpuszczane są cztery osoby: nowożeńcy wraz ze świadkami. – *Bardzo mi przykro, nie tak to powinno wyglądać. Ale jestem mile zaskoczona podejściem młodych. Rozumieją, że w innym układzie narażaliby na zakażenie także swoich najbliższych* – opowiada Iwona Basior, dyrektor Urzędu Stanu Cywilnego miasta stołecznego ►

© PAP/DAREK DELMANOWICZ

► Warszawy. Urzędnicy mają zachowywać bezpieczną odległość od młodych przez cały czas trwania ceremonii. Nie podchodzą nawet, jak dotychczas, by podać obrączki. Robią to świadkowie. Ale młodzi całują się tak jak zwykle.

Praca, mimo zagrożenia epidemią, trwa w urzędach skarbowych. Do części z nich, m.in. na Śląsku, przyszło zalecenie, że pracować na miejscu może nie więcej niż 30 proc. załogi. – *Kierownicy zebrali nas i spytali, kto ma potrzebę przebywania w domu. W moim dziale nie zgłosił się nikt* – opowiada pracowniczka jednego z urzędów. – *Każdy zdaje sobie sprawę, że praca sama się nie robi, a z US dokumentów nie wyniesiesz. Termin składania PIT-ów ma być przesunięty na 30 czerwca, ale my musimy zwrócić nadpłaty tym, którzy zdążyli się już rozliczyć – czas na to był od 15 lutego. Ostatecznie w moim dziale do pracy zdalnej oddelegowano osoby najstarsze i te dojeżdżające komunikacją miejską.*

Częściowo pozamykały się sądy. Dwa tygodnie temu wydano decyzję o zdjęciu z wokand wszystkich spraw, poza m.in. tymi, w których stosowane są areszty lub gdzie ma być już ogłoszony wyrok. Nawet sprawa „gangu pruszkowskiego” spadła z wokandy. Ochroniarze przy wejściu wpuszczali tylko tych, których sprawy miały się jednak odbyć. Na przykład Jana Śpiewaka; w słynnym procesie związanym z jego wypowiedziami ogłoszono wyrok: wygrał. Po przejściu przez bramkę usłyszał: „Zapraszamy do dezynfekcji”, ze wskazaniem na dozownik z płynem. W kolejnych dniach jeszcze ograniczono liczbę rozpraw; teraz odbywają się tylko posiedzenia w ważnych sprawach rodzinnych; karnych, w przedmiocie aresztowania, umieszczenia w zakładzie psychiatrycznym czy w sprawach, gdzie grozi przedawnienie karalności, a także ekstradycyjnych, deportacyjnych czy z Europejskiego Nakazu Aresztowania. W sprawach cywilnych mogą się toczyć tylko dwa rodzaje spraw: z trybu wyborczego i odwołania od zakazu zgromadzeń – ale się nie toczą.



Zamarł ruch. Niemal przestały jeździć pociągi. Spółka PKP IC zawiesiła ich 174, ponad połowę wszystkich, wiele tras skrócono. Pod nóż poszły głównie kursy dalekobieżne. Stało się to z godziną na godzinę, bez wcześniejszych ostrzeżeń. Wieczorem we wtorek wyciekła na Facebooku długa lista cięć, a pasażerowie o tym, że ich pociąg nie pojedzie, dowiadywali się nieraz już na dworcu. Jako przyczynę cięć podano niskie obłożenie, sięgające 20 proc., i kłopoty z zapewnieniem obsługi – nie było komu jeździć. Pracownicy brali zwolnienia albo deklarowali, że muszą zostać w domach z dziećmi. W tych pociągach dalekobieżnych, które pojedzie, nie było tłoku. Obsługujący je konduktorzy prosili ludzi, aby nie tłoczyli się i siadali pojedynczo w przedziałach. Inna rzecz to ich stan zdrowia; w pociągu relacji Zagórz–Poznań niepokój pasażerów wzbudzał kaszel i wskazujący na gorączkę pot na czole konduktora.

Jest znacznie mniej samochodów na ulicach. W Warszawie w porównaniu ze styczniem niemal o dwie trzecie spadła liczba spraw, na przykład o niewłaściwym parkowaniu, zgłaszanych straży miejskiej – z 4 tys. dziennie do trochę ponad tysiąca. Podobnie jest w Lublinie. Ale pracownicy straży miejskiej w większości przychodzą do biur. Patrolują ulice, trochę markują pracę. Do części oddziałów zaczęły trafiać prośby o interwencje koronawirusowe. Albo – nazwijmy – zgłoszenia obywatelskie, na przykład o tym, że osoba, która wróciła właśnie ze Szkocji, wychodzi z domu. – *Przekazaliśmy tę informację właściwemu VI komisariatowi policji* – mówi Robert Gogola, rzecznik straży miejskiej w Lublinie. W Chęlmie straż jeździ po pustych ulicach, jak w starych katastroficznych filmach, nadając komunikat: „Jeśli byłeś ostatnio za granicą lub miałeś styczność z potencjalnie zakażonymi, nie bagatelizuj lub nie ukrywaj tego faktu. Jesteś



© ARKADIUSZ WOLTASIEWICZ/POLSKAPRESS

Tymczasowe miejsce kwarantanny urządzone w szkole podstawowej

odpowiedzialny za siebie, ale także za inne osoby. Niezwłocznie powiadom służby sanitarno-epidemiologiczne...”

Do komend przyjeżdżają też policjanci – niemal nie zdarza się tu praca zdalna. Policja dostała specjalne zadanie związane ze specustawą koronawirusową: pilnowanie realizacji kwarantanny przez osoby z podejrzeniem zarażenia, co paradoksalnie okazuje się dziś najbezpieczniejszym zajęciem, bo kontakt odbywa się na odległość. Nawet jeśli czasem wymaga czynności śledczych, czyli zapukania do wielu drzwi, bo zlecenia z sanepidu, w ramach RODO, brzmią enigmatycznie: „Kwarantannie poddany pan Jan K., pani Katarzyna J., Tomasz Ch.” – bez nazwisk.

Nie zwolniono policjantów z przyjmowania zgłoszeń o przestępstwach, przesłuchań i wypełniania kwestionariuszy. Niektóre komendy powiatowe otrzymały nakazy ograniczania kontaktów z interesantami do rozmowy przez domofon, ale praca dzielnicowych i patroli ma być, jaka była. „A jako środki ochrony osobistej policjanci otrzymali słowo pana komendanta, że będzie dobrze” – skarży się policjant na forum. „Brak płynów do dezynfekcji, brak rękawiczek jednorazowych, ale statystyka ma być zrobiona”. Na forach policyjnych pisze się też o przesłuchaniach twarzą w twarz w ciasnych pokojach, o mandatach, które należy wlepić, o legitymowaniu albo o środkach dezynfekcyjnych, podesłanych przez władze samorządowe, a schowanych głęboko w sejfach na komendach. Policjanci apelują do przełożonych, żeby odpuszcili im przesłuchiwanie świadków w sprawie o drobną kradzież czy alimenty, i czasem w sukurs przychodzą sądy („odstąpiono od rozpytania sąsiadów ze względu na stan pandemii” – pisze wydział taki a taki), a często – sami świadkowie. „X. mówi, że nie wychodzi z domu, bo stosuje się do zaleceń rządu i nie przyjdzie na przesłuchanie”. Choć kilkuset policjantów już jest lub było na kwarantannie (a wśród nich 75 mundurowych, włącznie z komendantem, w Komendzie Powiatowej Policji w Pruszcze Gdańskim), to jednak nie było przypadków zarażenia się w pracy.



Zakażonych lub poddanych kwarantannie jest kilkadziesiąt lekarzy i lekarek. Jeden z nich, przytłoczony falą hejtu, właśnie popełnił samobójstwo. W tej grupie niektórzy złapali wirusa w pracy. Pracują pod presją czasu, w zmęczeniu i lęku. Gdy 21 szpitali przekształcono w zakaźne, początkowo niemal we wszystkich zapanowała panika. W Łomży dotychczasowa dyrektorka podała się do dymisji z powodu braku gotowości